SPORTOWIEC

■ 21 PAŹDZIERNIKA 1953 ■ NR 42 ■ CENA 1.20 ZŁ ■



Rekord świata na 100 m żabką — wykonane zobowiązanie Petrusewicza

Fot. J. Kalisz

NAGRODY
BOLESŁAWA BIERUTA
I
KONSTANTEGO ROKOSSOWSKIEGO
ZOBOWIĄZUJĄ ZRZESZENIA DO DALSZEJ JESZCZE WYDAJNIEJSZEJ PRACY

Zapoczątkowane przed kilkoma miesiącami Międzyzrzeszeniowe Współzawodnictwo Festiwalowe dobiegło końca i przyniosło piękne plony.

Wielką wagę międzyzrzeszeniowego współzawodnictwa podkreślał fakt, że dla zwycięzców ofiarowali nagrody Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut oraz Marszałek Polski Konstanty Rokossowski.

W walce o pierwszeństwo zaktywizowały zrzeszenia swą działalność, zdobyły ponad 150.000 nowych członków, urządzono wiele imprez sportowych, ustanowiono 8 rekordów świata, 137 rekordów Polski oraz wiele sukcesów międzynarodowych, wśród których na czoło wybijają się tytuły mistrzów Europy w boksie.

Te sukcesy sportu polskiego zrodziło festiwalowe współzawodnictwo w zaciętej walce we wszystkich dyscyplinach sportu. Zwycięstwo odniosło Zrzeszenie Sportowe Gwardia, zdobywając 12.933 pkt. i wyprzedzając o 1.872 pkt. kluby pionu wojskowego. Dalsze miejsca zajęły: Stal, AZS, Budowlani, Kolejarz, Spójnia, Ogniwo, Włókniarz, Unia, Górnik, LZS i Start.

Zwycięskie zrzeszenie Gwardia zdobyło nagrodę Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta, dzięki temu, że wywalczyło dla swych barw pierwsze miejsce w boksie, piłce nożnej, piłce siatkowej, pływaniu, szermierce, tenisie i zapasach.

Kluby wojskowe zajęły drugie miejsce i zdobyły nagrodę Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego zajmując pierwsze miejsce w lekkoatletyce, kolarstwie, podnoszeniu ciężarów, sporcie motorowym i strzelectwie.

WARSZAWA MASZERUJE SZLAKAMI ZWYCIĘSTW

Osiemnasty października — druga niedziela Marszów Jesiennych. Jest pogodnie i bardzo ciepło. Warszawa w złotej jesieni.

Jadę na plac pod pomnikiem Wdzięczności i Braterstwa na Pradze. Umówiłam się tam z nauczycielką i koleżankami z mojej „starej szkoły", do której chodziłam tyle lat i gdzie w roku 1950 otrzymałam maturę.

Wśród roześmianych grup młodzieży, szukam błękitnych czapek koleżanek. Tak, są!

Jak zwykle z młodzieżą naszej szkoły stary, oddany pedagog obywatelka M. Pogoda dopisuje, humory pierwszorzędne, jesteśmy w bojowym nastroju. Czuję się znów wchłonięta przez ten radosny kolektyw. W tej chwili ktoś mi „miażdży" rękę — naturalnie nikt tylko Cześka.

Niska, korpulentna o granatowych oczach i zniszczonych rękach. Cześka jest ze wsi, pochodzi z powiatu grójeckiego. Uczy się dopiero pierwszy rok w Warszawie.

Znamy się z wielu spotkań na boisku. Ten uścisk dłoni poznam zawsze.

Jej wiosce przynieśli wolność żołnierze z gwiazdami i orłami na czapkach. Cześka tego nie zapomni nigdy. A kiedy w marszu zaczyna o tym mówić, granatowe źrenice rozszerzają się i zapalają wspaniałym blaskiem.

Idziemy mostem Śląsko - Dąbrowskim — słucham dalej jej opowiadania. Cześka poszła do szkoły — nienawykłe ręce uczyły się trzymać pióro.



Uczennice stolicy startowały na Wybrzeżu Gdańskim *Fot. CAF*



Na trasie marszów w Alei Żwirki i Wigury. *Fot. CAF*

A potem zmienia się życie w grójeckiej wiosce: spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, świetlica, powstaje koło ZMP, organizowane są Biegi Narodowe i Marsze Jesienne, tworzy się spółdzielnia produkcyjna.

Cześka opowiada, że kiedy co roku startowała w marszach, to idąc w patrolu widziała na nowo swoją wioskę i wszystko co tu przybyło i powstało. Kiedy mijała wybudowany w ich wsi żłobek, świetlicę, gdzie wyświetla się filmy, i szkołę, przypominali jej się żołnierze, którzy przynieśli mną nowe życie.

Śpieszyli się w swoim marszu na Berlin. Musieli jeszcze wiele ludzi uratować i zapewnić im nową przyszłość.

Cześka z uczuciem dumy i triumfu przebywa co roku jesienią symboliczny etap żołnierskiej drogi.

Dziś maszeruje ulicami Warszawy — widzę jej radość, przestaje mówić o wsi, jest zachwycona stolicą. Patrzy na Pałac Kultury — kontur rysujący się na niebie idzie naprzeciw nam. Zapatrzona, potyka się i żeby zamaskować wzruszenie, uśmiecha się.

Przed nami tunel WZ, skręcamy przez Mariensztat na Kościuszkowskie Wybrzeże.

Powiał chłodny wiatr od Wisły. Tu kończy się nasza trasa.

Na mecie jesteśmy w komplecie. — 80 norm na odznakę SPO.

Ten marsz to sukces dziewcząt i ich nauczycielki, która tę trasę przebywa w bieżącym roku już po raz drugi.

Dwa pokolenia. Nauczyciele i uczniowie pamiętają, że wolność przynieśli im żołnierze radzieccy i Polski Ludowej w marszu do zwycięstwa.

L. K.

W Warszawie ogółem brało udział w marszach 15 tys. osób. W ostatnią niedzielę maszerowało 8 tys., w tym [illegible] kobiety.

Trzecie miejsce we współzawodnictwie osiągnęła Stal i otrzymała nagrodę ZG ZMP, uzyskując najlepsze wyniki w hokeju na trawie, tenisie stołowym i gimnastyce.

Na uroczystość podsumowania współzawodnictwa i rozdania nagród przybyły delegacje sportowców z całej Polski. Po wysłuchaniu referatu przewodniczącego GKKF, posła Włodzimierza Reczka, wśród niemilknących oklasków wysłano do Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta i Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego depesze, w których, dziękując za pieczołowitą pomoc i opiekę jaką otacza sportowców Polska Ludowa, złożono przyrzeczenie dalszej, wytężonej pracy.

W referacie swym Przewodniczący Reczek omówił wagę szlachetnego współzawodnictwa sportowego służącego sprawie zbliżenia narodów i walczącego z wrogą robotą obozu imperialistów, podkreślił nasze sukcesy, jak również wskazał na widoczne jeszcze braki.

— Sprawa walki o dalszy wzrost naszych osiągnięć sportowych — powiedział Przew. Reczek — o przyspieszenie tempa tego wzrostu, walka o stworzenie warunków dla dokonania przełomu w sporcie to sprawa nie tylko komitetów kultury fizycznej i władz zrzeszeń sportowych, to również w wielkim stopniu zadanie Związków Zawodowych i Związku Młodzieży Polskiej.

ZMP jako najbliższy pomocnik partii w pracy polityczno - wychowawczej wśród młodzieży coraz pełniej w swej praktycznej działalności docenia znaczenie wychowania fizycznego jako nieodłącznej części wychowania socjalistycznego młodzieży. Cały szereg jednak terenowych komitetów kultury fizycznej i działaczy społecznych sekcji sportowych nie docenia roli ZMP w sporcie, a stąd bierze się niechęć do przyciągania aktywu ZMP-owskiego do społecznej pracy w ruchu sportowym.

Tak samo istnieją jeszcze fakty niedoceniania i niezrozumienia istotnych spraw sportowych przez niektóre instancje ZMP i część aktywu ZMP-owskiego. I dlatego obserwujemy brak zainteresowania pracą kół sportowych ze strony terenowych organizacji ZMP, dlatego też stosunkowo nieliczny jest odsetek ZMP-owców czynnie uprawiających sport, dlatego wiele Zarządów ZMP-owskich nie utrzymuje jeszcze bezpośrednich kontaktów z czołowymi sportowcami i mistrzami Polski i województw.

Te braki ostrzej zostały uwidocznione w toku przygotowań do Festiwalu Bukareszteńskiego kiedy to na apel ZG ZMP i z inicjatywy wielu kół ZMP rozwijał się sportowy czyn festiwalowy i międzyzrzeszeniowe współzawodnictwo sportowe.

Związek Młodzieży Polskiej wzbogacony doświadczeniami bezpośredniej pracy w dziedzinie kultury fizycznej i sportu na tle akcji festiwalowej będzie mógł łatwiej wyciągnąć słuszne wnioski podczas przygotowywanej obecnie narady ZMP w sprawie kultury fizycznej i sportu.

W przygotowaniach do narady powinny wziąć udział szerokie rzesze sportowców i działaczy przez dyskusję na ten temat oraz pisanie uwag na łamach prasy sportowej.



OD PIERWSZEGO KROKU W WODZIE DO REKORDU ŚWIATA

Padł rekord świata. Marek Petrusewicz, pływak wrocławskiej Stali Pafawag, realizując zobowiązanie festiwalowe, poprawił wynik radzieckiego zawodnika Minaszkina na 100 m stylem klasycznym o 0,3 sek. Nowy rekord świata brzmi: 1:10,9 (patrz zdjęcie na okładce: Petrusewicz serdecznie całuje się z trenerem Makowskim).

*

Któregoś dnia na początku lutego, 5 lat temu, zjawił się na basenie Związkowca młody 14-letni chłopak. Zapytał trenera Makowskiego czy nie przyjąłby go do sekcji pływackiej. Mówił, że nauczył się pływać, mając 4 lata. Jego brat, Stanisław, oficer Marynarki Handlowej, który sam kiedyś startował, radził mu, żeby wziął się do treningu, bo może być dobrym pływakiem. Makowski zgodził się. Od razu kazał mu wejść do wody.

— Jaki styl znasz najlepiej?

— Dowolny.

Chłopak skoczył do wody. Makowski uważnie przyglądał mu się — i tak zaczęła się kariera Marka Petrusewicza.

Z trenerem Makowskim i Petrusewiczem rozmawiamy o pierwszym starcie.

— Było to zaraz po pierwszym treningu — mówi Marek. — Startowałem na 50 m stylem dowolnym, zająłem ostatnie miejsce.

— I wtedy o mało nie zrezygnował — śmieje się Makowski.

Trenował jednak dalej. Kiedyś na zawodach wewnętrznych klubu zachorował jeden z klasyków. Zamiast niego popłynął Petrusewicz. Żabka spodobała mu się najbardziej. W lipcu tego samego roku AZS zorganizował zawody propagandowe w Oleśnicy. Petrusewicz na 100 m żabką zajął drugie miejsce z czasem 1:35,0. 1949 roku zdobywa już mistrzostwo Związkowca na 100 i 200 metrów. Trenuje codziennie po kilka godzin. Coraz bardziej doskonali styl. Rok później jest już jednym z najlepszych klasyków w kraju. W 1951 roku zostaje wybrany do reprezentacji Polski na Światowy Festiwal w Berlinie. W biegu na 100 m zajął czwarte miejsce. W spartakiadzie zrzeszeń zdobywa 3 tytuły mistrzowskie: na 100, 200 m żabką i 100 motylkiem. Na meczu międzypaństwowym w NRD ustanawia nowy rekord Polski na dystansie 100 m żabką 1:19,4.

W marcu 1952 r. wyjeżdża z grupą pływaków na wspólny trening z zawodnikami radzieckimi do Moskwy. Tu poznaje się ze znanym rekordzistą świata na 100 m żabką—Minaszkinem. Razem trenują. Minaszkin dzieli się z Petrusewiczem swymi doświadczeniami. Już na treningach w Moskwie Petrusewicz wykorzystuje wskazówki radzieckich zawodników i ustanawia nowy rekord na 200 m — 2:37,0.

Po powrocie do kraju układają wraz z trenerem Makowskim długofalowy plan pobicia rekordu świata Minaszkina. Ale w grudniu 1952 r. Petrusewicz, jadąc na nartach, złamał nogę. Myśleliśmy już wtedy, że nie będzie mógł wrócić do formy. Jednak silna wola i ambicja zwyciężyły. W lecie osiąga z powrotem rekordowe czasy. Na zawodach w czerwcu podejmuje zobowiązanie festiwalowe pobicia rekordu świata. Na ostatnich mistrzostwach Polski osiągnął czas 1:12,0.

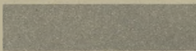
Petrusewicz pływa przez ostatnie miesiące ponad 3 km dziennie. Na 18 października wyznaczono próbę bicia rekordu świata.

Próba powiodła się. Osiągnął świetny czas 1:10,9.

W chwilę po wyjściu z wody Petrusewicz podjął nowe zobowiązanie — na cześć Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — pobicia rekordu świata na 200 m stylem klasycznym.

A. BRONIAREK

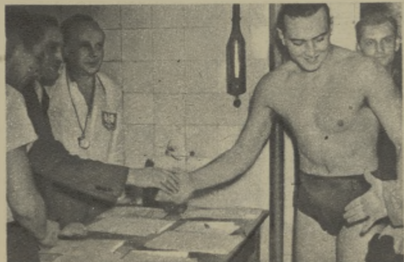
Stopery wskazały: 1:10,7 — 1:10,9 — 1:10,9, 1:11 — 1:10,9.



Padł rekord, czy nie? — Petrusewicz oczekuje z niecierpliwością na ogłoszenie wyniku.
Fot. J. Kalisz



Wszyscy gratulują nowemu rekordziście świata



Sportowe żagle

NA BAŁTYKU

W czasie od 20 do 27 września odbyły się na Zatoce Gdańskiej regaty żeglarskie o mistrzostwo Polski jachtów morskich. Mistrzostwa w konkurencji mężczyzn rozegrano systemem eliminacji: w ćwierćfinale startowało 25 załóg, w półfinale — 13, do finału zaś weszło 7 załóg. Cztery załogi kobiece odbyły od razu wyścigi finałowe.

Ponieważ organizatorzy nie dysponowali odpowiednią ilością jachtów jednej klasy, zawodnicy startowali w 2 grupach na 8 jachtach klasy „V" (50 m kw. żagla) i 6 — klasy „K" (40 m kw. żagla), eliminując się między sobą. O przydziale do grupy decydowało losowanie.

Co należałoby podkreślić w reminiscencjach z tegorocznych mistrzostw? Najważniejsze to przeprowadzenie regat na stosunkowo długich trasach: 15 do 20 mil, a nie rozgrywanie ich na obwodzie małego ośmioboku, jak w ubiegłym roku. Dawało to mistrzostwom cechę regat morskich, tzn. — płynąć według kompasu do niewidocznego celu. Mankamentem było to, że nie wszystkie jachty miały jednakową szybkość, co przy konieczności ograniczenia ilości wyścigów w każdym etapie mistrzostw tylko do 2, miało niewątpliwie pewien wpływ na wyniki. Idealnie sprawiedliwe byłoby, gdyby każdy zawodnik startował kolejno na każdym jachcie, co jednak zmusiłoby do znacznego przedłużenia czasu trwania mistrzostw.

Należy z dumą podkreślić wielką ofensywę młodzieży: tegoroczna para mistrzów nie wyglądała na wiele więcej nad 40 lat. Zeszłoroczny mistrz Polski Kowalewski (Budowlani) oraz śródlądowy mistrz Polski Sieradzki (LPŻ) nie zakwalifikowali się do finału.

Dużym sukcesem może poszczycić się ZS „Stal". W konkurencji mężczyzn z 4 zgłoszonych załóg, 3 znalazły się w finale, w tym Perlicki zdobył wicemistrzostwo, a zawodniczka „Stali" Sumińska zdobyła także wicemistrzostwo kobiece. Drużynowo „Stal" zajęła pierwsze miejsce, zdobywając puchar GKKF.

Spójrzmy teraz na mistrzostwa okiem widza-wczasowicza, przebywającego właśnie pod koniec września nad morzem. Każdego ranka mógł on zobaczyć na końcu mola w Sopocie grupę sportowców krzątających się przy rozstawionym maszcie. To sędziowie z komisji regatowej przygotowujący start.

Po pewnym czasie do Gdyni przypływa kilkanaście jachtów, z których jeden dwumasztowiec stoi na kotwicy niedaleko mola, a inne krążą w pobliżu.

Słychać sygnał dzwonu, na maszcie podnoszą się barwne flagi, sygnał przygotowawczy do startu.

Mija 5 minut, część jachtów grupuje się, płynąc w jednym kierunku. Pada strzał rakiety, jachty mijają linię startu, ograniczoną masztem na molo i zakotwiczonym jachtem, kierując się w głąb zatoki.

Po chwili reszta jachtów manewruje przy molo. Znowu wzbija się rakieta i w ślad za poprzednim startuje druga grupa zawodników.

Mija kilka godzin. Gdzieś na widnokręgu widać białe plamki, które powoli rosną. Powracające jachty kolejno mijają linię mety — wyścig pierwszej grupy zakończony.

Publiczność jest rozczarowana i zadaje sobie pytanie, na czym właściwie polegają regaty, czy to tylko przebywanie na żaglówce w ubiorze marynarskim i ciągnięcie za sznurki.

Ale oto zbliża się druga grupa. Spośród nich dwa jachty płyną blisko siebie, przy czym jacht, mający biały kadłub i numer „V-2" na żaglu, powoli mija przeciwnika — „V-4". Ten nagle skręca w stronę „V-2", zmuszając go do zmiany kursu. Oba płyną teraz równolegle do molo, a nie w stronę mety. Po chwili „V-4" wraca z powrotem na kurs poprzedni, „V-2" także, pozostając jednak trochę w tyle. Wkrótce znowu dogania przeciwnika. I wtedy scena się powtarza: „V-4" skręca w stronę lądu, spychając „wroga" z kursu i uzyskując przy tym pewną przewagę.

Regaty żeglarskie dają uczestnikom wiele emocji. Elementów decydujących o zwycięstwie w czasie regat jest o wiele więcej niż w każdym innym sporcie.

Spróbujmy choć kilka z nich wymienić.

Trzeba obliczyć tak czas startu, by jacht znalazł się w momencie sygnału tuż przy linii startowej i płynął z pełną szybkością. To nie jest wcale takie proste znaleźć się dokładnie, co do sekundy w miejscu określonym co do metra, na dużym jachcie morskim, gdy dokoła manewrują inne jachty...

Żaglowce nie mogą płynąć wprost pod wiatr, ale dzięki bocznemu oporowi kadłuba w wodzie i aerodynamicznemu kształtowi żagli poruszają się pod pewnym kątem ostro do wiatru. O ile cel drogi leży właśnie pod wiatr, to jacht odbywa drogę zygzakami wykonując zwroty. Jaki przyjął kurs, czy jak najostrzej do wiatru, by mieć krótszą drogę do przebycia, ale z mniejszą szybkością, czy też „pełniej" i szybciej, ale płynąć dłuższą drogą — to zależy od umiejętności sternika. Jednocześnie sternik musi wyczuć każdą zmianę wiatru i odpowiednio ustawić żagle, przy wzburzonym morzu tak sterować, by uderzenia fal jak najmniej hamowały szybkość, a także nie dopuszczać do zbyt dużych przechyłów, przy których jacht źle żegluje.

Jaką wybrać drogę, czy w pobliżu lądu, gdzie fala jest mniejsza, czy dalej w głąb zatoki, gdzie wieje silniejszy wiatr?

Takich momentów, zmuszających sternika do błyskawicznej decyzji, od której zależy zwycięstwo lub przegrana, jest dużo.

Jest także taktyka, np. można przeszkadzać jachtowi mijającemu po stronie nawietrznej zmuszając go do zmiany kursu, można przeciwnikowi zasłaniać żaglami wiatr itd.

Dla publiczności jednak, obserwującej regaty z lądu, wszystkie te niewątpliwie ciekawe momenty są nie do zauważenia.

Byłoby bardzo pożądane dla popularyzacji żeglarstwa, gdyby w każdej komisji regatowej przewidziano funkcję sędziego-spikera, który wyjaśniałby publiczności w czasie regat, co dzieje się właśnie na trasie. Przekonałoby to na pewno dużą ilość ciekawych, a obecnie nic nie rozumiejących widzów, do pięknego i posiadającego wielkie walory wychowawcze sportu żeglarskiego.

ST. SZYMANOWSKI



„Halo, komisja! Podajcie nam dokładny czas". Obliczony co do sekundy start decyduje w znacznym stopniu o zwycięstwie.



Komisja sędziowska obserwuje przez lornety przebieg regat.



Moment startu jachtów.

ROZMOWY Z KIEROWNIKAMI HIPPIKI KRAJÓW DEMOKRACJI LUDOWEJ



Z tej pozycji rzadko który koń potrafi jeszcze zwyciężyć w wyścigu (Pardubice).



Szczęśliwe lądowanie po przejściu trudnej przeszkody na torze konnym pod Pragą.

KONNY SPORT U NASZYCH BRACI

Na Międzynarodowy Mityng Wyścigowy, który odbył się we wrześniu rb. w Warszawie, przybyli przedstawiciele państw demokracji ludowej. Delegacje te składały się z fachowców, doskonale zorientowanych w sprawach hodowli i sportu konnego.

Zdając sobie sprawę, że problem hippiki w Polsce nie jest w swej randze na pierwszym miejscu ze względu na inne palące potrzeby wychowania fizycznego, warto jednak zorientować się jak rozwija się on wśród bratnich narodów. Całkowite nie zajmowanie się, nie pisanie o sportach chwilowo organizowanych na „pół obrotu”, uważamy za błąd, który pogłębia jeszcze różnicę między tym co jest, a tym co powinno być i będzie w przyszłości.

*

Bułgaria natychmiast po wyzwoleniu przystąpiła do organizowania sportu konnego. Bułgarski Komitet KF troszczy się o dobro hippiki i wybitnie pomaga w jej rozwoju. Bułgaria buduje obecnie aż 7 torów, które przejmą organizacje sportowe. W Sofii został również wybudowany olbrzymi „manež” kryty, oddany do dyspozycji DOSO (jest to Ochotnicza Organizacja Obrony Kraju).

Ministerstwo Rolnictwa współpracuje w akcji umasowienia sportu konnego z zainteresowanymi zrzeszeniami i Komitetem KF. Komitet KF, łącznie z Ministerstwem Rolnictwa, przeprowadził zawody konne na szczeblu powiatowym aż w 90 powiatach. Następnie zostały przeprowadzone zawody okręgowe. W zawodach tych brały udział zespoły TKZS (spółdzielnie produkcyjne) i DZS (PGR). Ogólnie w zawodach startowało ponad 800 koni i jeźdźców.

W dniach od 2 do 8 VIII br. odbyły się Mistrzostwa Bułgarii, udział wzięło 51 koni DZS i 53 konie TKZS.

Niezależnie od tego opracowany jest długofalowy plan rozwoju jeździectwa w całym kraju. Według tego planu już w najbliższych 2 — 3 latach zostaną oddane do użytku specjalne tory wraz z zabudowaniami w następujących miastach: Plewen, Russe, Kolarowgrad, Tołbuchin, Sibalin, Płowdin i Stara Zagora.

Obecnie istnieją 4 ośrodki po 40 koni na prowincji, a piąty ośrodek znajduje się w Sofii i jest to, jak już wspomniałem, ujeżdżalnia.

Zawody konne cieszą się w Bułgarii dużym powodzeniem szczególnie w małych miasteczkach, tak, że przychodzi na nie ok. 10.000 widzów.

CSR już od roku 1948 regularnie prowadzi jeździectwo, którym kieruje tam PKWFiS. Sport ten szczególnie dobrze rozwija się w wojsku. Eliminacje na wszystkich szczeblach odbywają się pod kontrolą Sekcji Jeździeckiej PKWFiS. O prężności jeździectwa w CSR świadczy fakt wypierania przez jeźdźców amatorów jeźdźców zawodowych z gonitw steeple-chase.

W Pardubicach, na jednym z najcięższych torów przeszkodowych Europy, corocznie odbywa się Wielki Steeple-Chase. W roku bieżącym odbył się on 16 października. Na zgłoszonych 27 jeźdźców nie ma ani jednego jeźdźca zawodowego. Sport ten staje się w CSR sportem amatorów.

Na wszystkich torach, gdzie odbywają się normalne wyścigi konne, wiele gonitw nie tylko płotowych i przeszkodowych, a nawet płaskich, organizuje się dla jeźdźców amatorów. Podnosi to wybitnie sport jeździecki.

Rumunia, kraj o dużych tradycjach jeździeckich, już w roku 1947 była gotowa do wystąpienia na arenie międzynarodowej. Sport konny w Rumunii rozwija się w oparciu o Ministerstwo Rolnictwa i Wojska. Mistrzostwa rozgrywane są regularnie od roku 1948.

Obecnie przygotowują się tam do wielkich międzynarodowych konkursów z udziałem ZSRR i Węgier. Zawody te odbędą się w połowie października rb.

W NRD sport konny jest stosunkowo młodym sportem i dopiero teraz zaczyna się rozwijać. Przed wojną sport ten niszczony był i eksploatowany przez zamożne ziemiaństwo, które później, emigrując na stronę zachodnią, zabierało ze sobą najlepsze konie. Obecnie, po zorganizowaniu nowych ośrodków hodowlanych, przystąpiono do tworzenia nowego ludowego sportu konnego.

Węgry. Przed wojną sport jeździecki na Węgrzech był sportem typowo elitarnym, dla arystokracji. Po wojnie otrzymał dopiero pełne warunki, gdy Ludowa Armia i Milicja Węgierska zorganizowały sport jeździecki na nowo. W roku 1947 powstała przy PKKFiS Sekcja Jeździecka. Sekcja ta w bardzo krótkim czasie zorganizowała wiele sekcji jeździeckich w ośrodkach rolnych i powiatowych gospodarstwach.

Sekcja Jeździecka nawiązała wkrótce ścisłą współpracę z odpowiednim wydziałem w Ministerstwie Rolnictwa, organizując przy tym wiele prób selekcyjnych z punktu widzenia przydatności koni do celów gospodarki rolnej jak np. ciągnienie wozu obciążonego, próby ruszenia z miejsca itd.

Oddziałowe sekcje terenowe przeprowadzają co najmniej dwa razy w roku zawody w opanowaniu jazdy, skokach i tresurze konia o mistrzostwo okręgu. Wszystkie konkurencje rozgrywane są w 3 klasach: lekkiej, średniej i ciężkiej. Natomiast dla skoków i biegów z przeszkodami ustalone są następujące granice wysokości: w klasie lekkiej — 1.10 m, w średniej 1,20 — 1,30 m i w ciężkiej 1,40 — 1,50 m. We wszystkich okręgach odbywają się również zawody potęgi skoku, po czym zwycięzcy i najlepsi z poszczególnych okręgów, biorą udział w ogólnokrajowych zawodach w Budapeszcie.

Obecnie sport jeździecki rozwija się tak dobrze, że wszystkie zrzeszenia sportowe posiadają już sekcje jazdy konnej. W zawodach okręgowych bierze udział przeciętnie ok. 200 jeźdźców, a zawody ogólnokrajowe w Budapeszcie obsadzone są każdorazowo przez co najmniej 400 uczestników. Najwyższą klasę w zawodach reprezentują konie półkrwi, wykazując przy tym wiele uzdolnień i przydatności do celów wojskowych. Węgierski „Oranyos” czterokrotnie pobił węgierski rekord skoku wzwyż (ostatnio osiągnął 2.15 m). Węgierska ekipa jeździecka startować będzie z dużym powodzeniem w międzynarodowych zawodach w Bukareszcie w październiku br.

L. CHATIZOW.



Przewodniczący sekcji żeglarstwa GKKF — komandor Krzycki wręcza młodej mistrzyni Polski, Grochowskiej (LPŻ), dyplom i winszuje jej zwycięstwa.

WIELKI KONKURS

Do redakcji naszej już wpłynęły liczne zapytania o nowe ilustrowane pismo dla młodzieży, którego konkurs opublikowaliśmy na ostatniej stronie ubiegłego numeru „Sportowca”.

Wyjaśniamy, że wszystkie zapytania w sprawie ilustrowanego tygodnika dla młodzieży, jak również w sprawie konkursu na tytuł tego pisma kierować należy pod adresem:

Warszawa, ul. Wiejska 17. Redakcja magazynu ilustrowanego.

Udział w konkursie może wziąć każdy, nadsyłając wymyślony przez siebie tytuł pod adresem wyżej wymienionym.

Poza wspaniałą pierwszą nagrodą, o której już pisaliśmy w poprzednim „Sportowcu”, redakcja nowego tygodnika przewiduje dla autorów najtrafniejszych tytułów następujące nagrody:

Radioodbiornik, kupon na ubranie, dwie pary nart, dwie piłki, dziesięć abonamentów miesięcznych do kina, pięć wiecznych piór, sto książek.

Termin konkursu upływa 5 listopada br.

...PRZED SPORTOWĄ NARADĄ ZMP



Wizyta delegata koła ZMP w kole sportowym



Wizyta delegata koła ZMP w kole sportowym

Rys. J. Żebrowski

DZIESIĘCIOBÓJ BEZ ADAMCZYKA I STAWCZYKA

DUŃSKA BIJE REKORD POLSKI

KIEDY ELŻBIETA DUŃSKA zajechała taksówką na boisko krakowskie — pierwsza konkurencja pięcioboju kobiet — kula była już zakończona. Ale sędziowie nie okazali się biurokratami i zawodniczka gdańskiej Spójni stanęła na rzutni. Za chwilę kula powędrowała na odległość 10,66. Wynikiem tym Duńska wysunęła się na drugie miejsce o 10 cm za Minicką.

Na stadionie „Ogniwa" gwarno było i rojno. Tak licznego startu w Mistrzostwach Polski w wielobojach — 38 zawodników i 23 zawodniczki — nie znają kroniki polskiej lekkoatletyki. Inna sprawa, że poziom dziesięcioboju nie był zbyt wysoki, choć trzeba przyznać, że siedem wyników ponad 5.000 pkt. jest już pewnym osiągnięciem w tej zaniedbanej u nas ostatnio konkurencji. Szkoda, że na starcie zabrakło dwóch kandydatów do mistrzowskiego tytułu: Adamczyka i Stawczyka. Udział ich zdopingowałby niewątpliwie Krzyżanowskiego, Bugałę i Będkowskiego do lepszych wyników.

Poza Będkowskim nie ujrzeliśmy w Krakowie ani jednego dziesięcioboisty „z zawodu". Startowali sami specjaliści różnych konkurencji lekkoatletycznych. I dlatego podczas mistrzostw padło wiele dobrych wyników i... słabe stosunkowo rezultaty w dziesięcioboju. A więc Krzyżanowski w kuli 15,63, Krzemiński i Szeląglewicz w tyczce 331 i 380, Bugała i Kardaś w płotkach 16,7.

Na znacznie wyższym poziomie stał pięciobój kobiet, choć i tu trudno byłoby szukać specjalistek wieloboju. Już po dwóch konkurencjach na czoło wysunęła się Duńska, aby do końca nie oddać prowadzenia. W skoku wzwyż rekord Ronczewskiej wisiał na włosku. Poprzeczkę na wysokości 152 cm Duńska, skacząc efektownym, dynamicznym stylem nożycowym, dwukrotnie tylko lekko trąciła i musiała się zadowolić wynikiem 148 cm. Po pierwszym dniu zawodów gdańszczanka miała już blisko 200 pkt. przewagi nad dotychczasową rekordzistką Minicką. Z podobną przewagą, bo 234 pkt prowadził po pięciu konkurencjach Krzyżanowski, który wygrał kulę — 15,63 i skok w dal 677, a na 110 m pł. miał 15,9. Wynikiem 3.535 pkt. zawodnik ten uzyskał w pięcioboju klasę mistrzowską. Ponadto w konkurencji tej 8 zawodników zdobyło klasę I, a 20 klasę II.

Pomysł dopuszczenia do wielobojów dużej ilości startujących, mający na celu spopularyzowanie tej najtrudniejszej konkurencji lekkoatletycznej, był niewątpliwie b. szczęśliwy. Niestety, zawiedli organizatorzy, którzy rozciągnęli zawody w nieskończoność.

W sumie mistrzostwa trwały blisko... 11 godzin.

W pierwszym dniu np. zamiast jednej — trzeba było przygotować trzy skocznie do skoków wzwyż — osobną dla kobiet, osobne dla dwóch grup męskich. A tak w konkurencji tej uformowała się długa kolejka 57 startujących. Rezultatem było to, że poprzeczka na wysokości 178 cm została ustawiona już po godzinie 17, a więc o zmroku. Ostatni zawodnicy skakali zupełnie po ciemku. Tożeż podziwiać należy wynik Potockiego, który skoczył 176 cm, orientując się w położeniu poprzeczki przy pomocy zawieszonej na niej chustki. 180 cm próbował przejść już przy blasku księżyca. Podobna sytuacja była w biegu 400 m, który odbywał się po ciemku.

W drugim dniu zawodów znacznie poprawił swą pozycję Bugała, wysuwając się z czwartego miejsca na drugie, dzięki wynikom w płotkach (16,7) i 1500 m (4:37,0). Krzyżanowski natomiast na finiszu dziesięcioboju z trudem utrzymał przewagę z pierwszego dnia.

Okrasą pięcioboju kobiet był bieg na 80 m pł., w którym poza Słowińską spotkała się cała nasza czołówka: Bocianówna, Duńska, Leszner, Gawel, Czeszko. Czas Bocianówny 11,8 był najlepszym wynikiem kobiecych zawodów.

Niezwykle interesujący był przebieg ostatniej konkurencji pięcioboju — skok w dal. Doskonale spisała się Arndt, która zwyciężyła wynikiem 531, wysuwając się w ogólnej punktacji z piątego na trzecie miejsce. Zawodniczka ta, posiadająca wspaniałe warunki fizyczne na wieloboistkę, znalazła zdaje się wreszcie swoją specjalność. Gdy poprawi wyniki w pchnięciu kulą — nowy rekord Duńskiej może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

J. DOWNAROWICZ



Krzyżanowski kończy 1500 m — ostatnią konkurencję dziesięcioboju

Duńska skoczyła w Krakowie w dal tylko 511 cm

DERBY WARSZAWY WYGRALI technicznie lepsi Gwardziści

Ligowe spotkanie bokserskich drużyn CWKS i warszawskiej Gwardii decydowało nie tylko o kolejności ich w tabeli ligowej, ale ponadto było walką o nieoficjalny tytuł pięściarskiego drużynowego mistrza stolicy.

Zwycięstwo 11:9 odnieśli gwardziści, chociaż by można dyskutować o niektórych ocenach sędziowskich. Do zwycięstwa gwardzistów przyczyniła się do pewnego stopnia już przed spotkaniem nieszczęśliwa decyzja drużyny wojskowych, która kazała Soczewińskiemu walczyć w wadze piórkowej, zamiast w wadze lekkiej. Soczewiński tydzień temu walczył w lekkiej i gubienie w ciągu kilku dni wagi tak go osłabiło, że przeciw Tyczyńskiemu stanął na ringu prawie bez szans.

Ale zostawmy strategiczne rozważania, na ringu zgodnie z ogólnym wynikiem gwardziści byli lepsi. Byli więcej bojowi i lepiej taktycznie rozwiązywali spotkania. Pięściarze wojskowych okazali się dużo wolniejsi, a co gorsza, niewiele wagi przywiązywali do krycia. Nie mówiąc już o Ścigale, który, chociaż wygrał swą walkę z Szydłowskim, to jednak jak zresztą i jego przeciwnik, wiele się jeszcze musi uczyć. Kupczyk (CWKS) niepotrzebnie szedł naprzód, zamiast czekać na atak Żaczkiewicza i wskutek tego przegrał walkę.

Przypominamy według wag wyniki poszczególnych walk. Czerwiński (CWKS) uległ Potockiemu. Murawskiemu (Gwardia) sędziowie przyznali zwycięstwo nad Woźniakiem. Tyczyński (Gwardia) pokonał Soczewińskiego. Rosiak (CWKS) zremisował z Kopysiewiczem. Ścigała (CWKS) pokonał Szydłowskiego, a Debisz (CWKS) uległ Pińskiemu. Blach (CWKS) pokonał Baruta, Żaczkiewicz (Gwardia) zwyciężył Kupczyka a Dempc (CWKS) Borkowskiego. Gościański (CWKS) nie miał przeciwnika i zdobył punkty bez walki.

(H. D.)

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Międzypaństwowe spotkanie w tenisie stołowym Polska — NRD zakończyło się naszą porażką 0:3 w konkurencji kobiet i zwycięstwem 5:3 w konkurencji mężczyzn. Na zdjęciu: Powitanie drużyny niemieckiej przez przewodniczącego Sekcji Tenisa Stołowego ob. Danielewicza. Druga fotografia przedstawia parę NRD — Herber - Handt, która łatwo zwyciężyła naszą parę Guzikówna - Szmidtówna. Z Polaków młody zawodnik Rosdan wygrał trzykrotnie: z Hanschmannem, Schneiderem i Matthiasem. Olręba wygrał z Matthiasem a uległ Hanschmannowi i Schneiderowi.

Fot. CAF

REPREZENTACJA ZAŁÓG OKRĘTÓW RADZIECKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ, goszczących w Polsce, rozegrała w Gdańsku przyjacielskie spotkanie piłkarskie z zespołem Polskiej Marynarki Wojennej. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (0:0). Oprócz tego meczu odbyły się przyjacielskie spotkania w piłce siatkowej i koszykowej między drużynami marynarzy radzieckich i polskich. W obu konkurencjach zwycięstwo odnieśli marynarze radzieccy, demonstrując grę na wysokim poziomie. W siatkówce goście radzieccy wygrali 3:1 (15:12, 15:13, 12:15, 16:14), a w koszykówce 48:22 (16:6).

KOSZYKARZE BUŁGARSKIEJ DRUŻYNY LOKOMOTIV (SOFIA) wygrali w Łodzi z reprezentacją tego miasta 73:58 (33:28). Zwycięstwo Bułgarów zasłużone. Goście byli zespołem szybszym i celniej strzelali. Najwięcej punktów dla Lokomotiv zdobył Panow — 18.

REKORD POLSKI na 1000 m — 2:25,8 ustanowił Lewandowski podczas zawodów lekkoatletycznych w Szczecinie. Poprzedni rekord 2:27,0 należał do Korbana.

GŁUSZCZ POBIŁ REKORD POLSKI w chodzie na 10 km, uzyskując doskonały wynik 43:38,2 lepszy o 2,5 minuty od przedwojennego rekordu Lipa.

OSTATNIE WYNIKI I LIGI PIŁKARSKIEJ: OWKS Kraków — Gwardia Warszawa 1:0 (1:0), CWKS — Budowlani Gdańsk 3:3 (3:1), Unia Chorzów — OWKS Kraków 1:0 (0:0), Budowlani Opole — Ogniwo Bytom 2:1 (2:0).

II LIGA: OWKS Bydgoszcz — Lotnik 2:0 (0:0), Włókniarz Łódź — Górnik Wałbrzych 3:0 (0:0), Kolejarz Leszno — Górnik Bytom 1:1 (1:0), Gwardia Kielce — Lotnik 2:1 (0:1), Kolejarz Warszawa — Ogniwo Tarnów 2:1 (0:0), OWKS Bydgoszcz — Włókniarz Kraków 4:2 (2:0), Gwardia Bydgoszcz — Spójnia Warszawa 7:1 (2:1), Stal Sosnowiec — Gwardia Lublin 1:1 (0:0).

PRZODOWNIK I LIGI KOSZYKÓWKI — GWARDIA (KRAKÓW) — ZWYCIĘŻYŁ w Warszawie stołecznego Kolejarza 53:46 (22:20). W Poznaniu miejscowa Stal pokonała Budowlanych z Torunia 71:56 (30:25), a w Gdańsku Spójnia wygrała z poznańskim Kolejarzem 63:44 (26:23).

W rozgrywkach drużyn kobiecych padły następujące wyniki: Gwardia (Kraków) — Kolejarz (Warszawa) 58:43 (24:15), Gwardia (Poznań) — AZS (Warszawa) 28:73 (16:33), Spójnia (Gdańsk) — Kolejarz (Poznań) 37:46 (16:26), Spójnia (Warszawa) — Włókniarz (Łódź) 41:33 (15:13). W tabeli prowadzi AZS Warszawa 2:0 pkt. przed Kolejarzem (Poznań) 2:0 pkt. i Spójnią (Warszawa) 2:1 pkt.

NIESPODZIEWANE ZWYCIĘSTWO NAD CWKS ODNIEŚLI BOKSERZY GWARDII (WARSZAWA) — 11:9, w spotkaniu o mistrzostwo I ligi bokserskiej. Inne wyniki I ligi: Stal Łabędy przegrała w Stalinogrodzie z Gwardią Kraków 7:11. W Lublinie miejscowy OWKS przegrał z Gwardią Gdańsk 5:15. Rozegrane w Tczewie spotkanie między Kolejarzem Gdańsk a Gwardią Słupsk zakończyło się wynikiem remisowym 10:10.

Komentarz piłkarski

„FINISZ"
WARSZAWSKICH PIŁKARZY

Ostatnie niedziele sezonu piłkarskiego zaznaczają się przede wszystkim kryzysem drużyn warszawskich i to zarówno w I jak i w II lidze. CWKS, prowadząc ze spadającą z ligi drużyną gdańskich Budowlanych aż 3:0, pozwolił gościom strzelić również trzy bramki, zaskakując wszystkich zupełnym brakiem kondycji.

Gwardia przechodzi dla odmiany inny rodzaj kryzysu. W meczu krakowskim z OWKS zyskała brawa grą w polu, natomiast pod bramką napastnicy jej tracą zupełnie koncept i animusz. U drugoligowców Spójnia oberwała aż 1:7 od skutecznie finiszującej bydgoskiej Gwardii (która znów wysunęła się na czoło II ligi) a Lotnik po dwu porażkach z OWKS Bydgoszcz 0:2 i Gwardią Kielce 1:2 stracił wszelkie szanse na ew. awans do I ligi. Tak więc z pięciu ligowych drużyn stołecznych jedynie Kolejarzowi udało się odnieść ostatnio zwycięstwo nad tarnowskim Ogniwem 2:1.

Z czterech drużyn II ligi, walczących jeszcze o awans, największe szanse ma bydgoska Gwardia, którą czekają dwa spotkania na własnym terenie i to dość łatwe: z krakowskim Włókniarzem i Kolejarzem Leszno. (jl)

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

Z międzynarodowych mistrzostw lekkoatletycznych Rumunii — fragment biegu na 10.000 m, w którym zwyciężył Węgier Kovacs (nr. 751) w czasie 29:21,2.

Triumfatorzy 400 m przez płotki: Węgier Lippai (II m), Rumun Savel (I m — 52,0 sek) i Francuz Cury (III m).

● Na stadionie Dynamo w Moskwie odbyło się spotkanie piłkarskie między mistrzem ZSRR — Spartakiem (Moskwa), a drużyną Dozsa (Budapeszt), zajmującą czołowe miejsce w tabeli rozgrywek o mistrzostwo Węgier (Dozsa pokonała niedawno Honwed 3:2). Spotkanie moskiewskie było bardzo ciekawe i wywołało entuzjazm widzów. Świetna forma Spartaka jeszcze raz zatriumfowała i Dozsa została pokonana w wysokim stosunku 0:5 (0:0). Doskonale grał atak Spartaka, a zwłaszcza środkowy Simonian oraz pomocnik Netto, którzy podzielili się bramkami.

● W turnieju szachowym w Zurichu prowadzi po 23-ciu rundach arcymistrz radziecki Smysłow — 16 pkt., przed Amerykaninem Reshevskym — 14,5 i Bronsztejnem 14 pkt. Smysłow jest już prawie pewnym zwycięzcą tego wielkiego turnieju.

● Wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Pradze rozegrano przy udziale doskonałych zawodników Węgier, Szwecji i CSR nie przyniosły sensacyjnych wyników. Centrum zainteresowania był oczywiście bieg na 5000 m z udziałem Zatopka i Kovacsa. Na 800 m przed metą Węgier uciekł o 30 m prowadzącemu dotychczas Zatopkowi. Jednak Czechosłowak nie rezygnuje i 300 m przed metą rozpoczął wspaniały finisz, aby minąć Kovacsa na ostatnim wirażu. Zwyciężony Węgier kończy bieg o 35 m za Zatopkiem, który uzyskał b. dobry czas 14:09.

● W drugim dniu Czermak wygrał rzut młotem wynikiem 58,84, pokonując Macę — 56,38 trzeci Dadak miał 54,73. Jeszcze 5 Czechów rzuciło ponad 52 m. Dopiero 9 był Węgier Nemeth, znajdujący się w słabej formie (51,78). Inne wyniki: 400 m — Pilbo — 48,8 przed Brożem (sprinterem) — 48,7. — 100 m — Broż — 10,8 przed Poplellem — 10,8, wzwyż — Kovar — 185, Lansky miał zaledwie 180; dysk kobiet: Czechova — 41,80, sztafeta 4 x 100 m — kombinowany skład — 42,1 przed UDA — 42,2. Piękny był bieg na 1500 m, w którym Jungwirth zrewanżował się Szwedowi Eklofowi i Węgrowi Rozsavolgyi za porażki, wygrywając w 3:48,2. Eklof — 3:50,4, Rozsavolgyi — 3:51,2. Węgrzy Iharos i Beres zostali pokonani przez Czechów Zwolenskyego i Cikela. W chodzie na 10 km Doležal uzyskał najlepszy tegoroczny wynik na świecie — 43:31,8, a w kuli Skobla osiągnął również doskonały wynik 17,47 m.

● W obecności prezydenta Zapotockyego i kilkudziesięciu tysięcy widzów rozegrana została w Pardubicach „Wielka Nagroda Pardubic" dla jeźdźców wojskowych na trasie 6.900 m z 30 b. wysokimi przeszkodami (wały, rowy, żywopłoty, mury itp.). Wygrał kpt. Palisa na koniu „Junak" o łeb przed „Veranem" (jeździec Rouda).

● Szwecja zremisowała z Norwegią w spotkaniu piłkarskim 0:0. Szwecja B — Norwegia B 4:0.

Symfonia LEKKOATLETYCZNA





Nie rzucił 17 metrów, ale i to wystarczyło Jerzemu Skobli

Fot. Rostkowski



Dziś Jungwirth zwyciężył. Na 1500 metrów jednak nie poszczęściło mu się tak jak na 800.

Fot. Rostkowski



Jerzy Gizelewski, wielce utalentowany skoczek, triumfator trójskoku.

Fot. Rostkowski

KIEDYŻ to bywało na Stadionie Wojska Polskiego, żeby rzucił ktoś oszczepem 76 metrów, przebiegł 1500 m w 3:49,6, a ósmy w kolejności zawodnik miał na 5000 m 14:53,2?

Może niejeden narzekał na niezbyt sprężystą organizację imprezy, na to, że Zatopek nie pobił rekordu świata, a Lewandowski nie skoczył wyżej niż Pławczyk, że Mach nie wygrał 400 m, a Potrzebowski i Zbikowski nie stanęli na starcie, ale zamknijcie oczy i spójrzcie jeszcze raz na bieżnię, skocznie, rzutnię [illegible] wiecie teraz zupełnie szczerze:

— To były pyszne zawody, emocjonujące, wyrównane.

Pamiętacie finał 400 m? Tak, wprawdzie Mach był tylko czwarty, ale Adamik był drugi, a Savel trzeci. A między Fillo — pierwszym, a Machem — różnica w czasie 0,2 sekundy i... trochę przypadku szczęśliwego dla jednych jak Fillo, mniej dla drugich jak Adamik, który zasnął na 6 torze i obudził się, gdy było już za późno, choć finiszował przewybornie.

Bieg Krzyszkowiaka na 3 tys. z przeszkodami był poezją. Jaka pewność kroku na ziemi i w powietrzu, jaka urzekająca forma, która prędko oddzieliła go od przeciwników nieprzeniknioną tajemnicą zwycięstwa. Krzyszkowiakowi zabrakło godnego rywala, ten zmusiłby go do przebiegnięcia poniżej granicy 9 minut — najcięższej przeszkody.

Jesteśmy wybredni — jeszcze kilkanaście dni temu 70-metrowy rzut Sidły witany byłby salwami oklasków i wiwatów. Dziś, 76 metrów oklaskujemy wprawdzie, ale myśli nasze wybiegają o wiele dalej, tam gdzie biało-czerwona chorągiewka wskazuje normę giganta 80.15. A było to w Jenie...

Warszawa umie podziwiać rekordy, najbardziej jednak lubi bić rekordy. Warszawska publiczność tęskni za wynikami zatykającymi dech w piersiach. Każdy rzut Sidły był nadzieją. Nie zawiódł, ale nie zaspokoił w 100 procentach. Już po pierwszym rzucie wszystkie spojrzenia koncentrowały się w jednym punkcie. Tam, gdzie ręka zetknęła się stalowym uchwytem z drzewcem oszczepu. Rozbieg ten nie imponował, ani owa [illegible] przekładanka. Moc Sidły tkwi w straszliwym smagnięciu z jakąś potworną siłą. Jego wyrzut jest eksplozją, oszczep rusza jak kula karabinowa, jak pocisk wyrzucony z ludzkiej katapulty.

— Więc nogi — pomyślał ktoś trzeźwiejszy — więc nogi to przyszłość Sidły. Przyszłość? Ile, ile metrów?

Są nazwiska o właściwościach magnesu. Zatopek ściąga i elektryzuje tłumy. Jest elektromagnesem każdego stadionu. Gdzie biega Zatopek — zbiegają się tysiące.

Emil szybko wychodzi na czoło. Tułów nie podąża za uskrzydlonymi nogami, dlatego pewnie na twarzy Zatopka bolesny wysiłek, a ręce rysują niesymetryczne, pokraczne figury. Musi on sięgnąć do wszystkich rezerw, by dogonić samego siebie. W jego biegu widać jak pracuje ów wielki motor „czeskiej lokomotywy" — nieujarzmiony duch, zawsze silniejszy od ciała, z którego narodził się i które prześcignął.

Zatopek jest nie do naśladowania. Stylu jego biegu naśladować nie należy, treningu nie potrafi się, a charakter — jakże trudno. On wypracował tak zawrotny poziom mistrzostwa, że strącić go z piedestału talentem i zwykłym wysiłkiem, nie sposób. Zatopka pokonać można tylko pracą równą sile jego charakteru. Zatopek „zginąć" może tylko od własnej broni; straszliwej pracy, w której talent schodzi na plan dalszy, jak asystent przydatny, ale nie decydujący. Żadne taktyki i sztuczki nie powalą tego Samsona bieżni. Nawet z obciętymi włosami zwycięży.

Patrząc na ostatni bieg Zatopka w Warszawie, odniosło się wrażenie, że nie jest on w pełnej formie. Zgoła fałszywe wrażenie, jego autor poniósłby zapewne druzgocącą klęskę wraz z domniemanym pogromcą Zatopka.

I gdyby postawiono mnie dziś na stanowisku wyroczni delfickiej, powiedziałbym z lekkim sercem:

— Ten jest najlepszym biegaczem, który prześcignie Emila czechosłowackiego.

ETER



Niestety to nie finał. Widzimy półfinał 100 metrów, na taśmie Fillo, Mach i Kondzik.

Fot. Rostkowski



Mrazek pokonał na 110 m przez płotki doskonałego Tosnara.

Fot. Rostkowski



Krzyszkowiak, nasz znakomity biegacz, ustanowił nowy rekord na 3 km z przeszkodami.



Moina [illegible]: zmienny jak Prywer.

Fot. Rostkowski



Trzech miotaczy: Rut, Rascanescu (Rumunia), Melis (CSR).

Fot. Rostkowski



Płk. Iwaszkiewicz witając drużynę czechosłowacką, wręcza mjr Zatopkowi bukiet kwiatów.

Fot. CAF

PRZECHADZKA PO STADIONACH HISTORII

(2)

(Dokończenie)

Jest rzeczą charakterystyczną, że współczesne budownictwo sportowe opiera się — szczególnie w zakresie widowni — na wzorach antycznych, gdyż przykłady z XIX w. są nieliczne, małe i prymitywne. Staje się to tym bardziej zrozumiałe, gdy się przypomni, że sport wieku XIX nie miał tylu widzów-entuzjastów, jak dziś, co powoduje zupełnie inną skalę urządzeń.

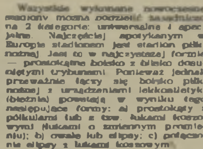
Okres właściwego budownictwa sportowego datuje się od pierwszej, wznowionej po 15-wiekowej przerwie, Olimpiady w 1896 r. zorganizowanej w Atenach na rozbudowanym antycznym stadionie. W budownictwie nowoczesnych stadionów uwidoczniają się dwie tendencje: budowy stadionów uniwersalnych (dla piłki nożnej, lekkoatletyki, kolarstwa i pływania — przy jednej widowni, np. Londyn), oraz budowy stadionów specjalnych. Tendencja pierwsza zanika, gdyż uniwersalność stadionu niepotrzebnie powiększa odległość widza od miejsca rozgrywania zawodów. Natomiast w związku z rozwojem wielu nowych gałęzi sportu, jak sporty motorowe, wodne, zimowe, zwycięża kierunek budowy stadionów-widowni specjalnych.

Gdy jesteś, Czytelniku, po raz pierwszy na stadionie, denerwuje Cię tłok w zbyt wąskim przejściu, nie dość dobra widzialność na zbyt mało wzniesionej widowni, trudność znalezienia ustępu, tłok w zbyt małym bufecie, nieczytelność tablic informacyjnych i wiele innych niewygód, wynikających z błędów projektu. Z czasem jednak — za trzecią lub piątą bytnością na tym samym stadionie — „przyzwyczajasz się" do niewygód, przestają Cię one drażnić, „zdobywasz doświadczenie, które miejsce należy zająć, żeby dobrze widzieć, jaką drogą iść, żeby uniknąć „korków", na ile minut przed końcem meczu wyjść z widowni, żeby mieć szanse dostania się do trolleybusu. Słowem, zdobywasz tajniki używania „swego stadionu".

Można stwierdzić, że niewiele jest stadionów, bezbłędnie zaprojektowanych i bezbłędnie wykonanych. Wiele jest wprawdzie zasad budowy widowni i rozwiązań komunikacji wewnętrznej, pochodzących ze starożytnej Grecji i Rzymu, a do dziś uznanych i stosowanych, ale wiele jest również czynników, ulegających zmianom i wymagających każdorazowej wnikliwej analizy, ażeby móc znaleźć właściwe rozwiązanie, ażeby stadion funkcjonował prawidłowo, bez konieczności uczenia się sposobów jego używania.

Najtrudniejszym do rozwiązania problemem jest widownia, która musi odpowiadać następującym warunkom: 1. dobra widzialność z każdego miejsca, 2. łatwe doprowadzenie widzów do poszczególnych kategorii miejsc, 3. szybka ewakuacja widzów po imprezie.

Jeśli do tego dodamy wymagania techniczne i ekonomiczne oraz warunek skutecznego rozwiązania urbanistycznego i komunikacyjnego dla łatwego pokonania szczytów ruchu pieszego i kołowego na imprezach — otrzymamy przybliżony obraz trudności i problemów koniecznych do rozwiązania w projekcie każdego większego stadionu.



Wszystkie wykonane nowoczesne stadiony można podzielić zasadniczo na 2 kategorie: uniwersalne i specjalne. Najczęściej spotykanym w Europie stadionem jest stadion piłki nożnej. Jest to w najczystszej formie — prostokątne boisko z blisko dosuniętymi trybunami. Ponieważ jednak przeważnie łączy się boisko piłki nożnej z urządzeniami lekkoatletyki (bieżnia) powstają w wyniku tego następujące formy: a) prostokąty z półkolami lub z tzw. łukami koszowymi (łukami o zmiennym promieniu); b) owale lub elipsy; c) połączenie elipsy z łukiem koszowym.

Stadiony uniwersalne z torami kolarskimi) mają formę owalną lub prostokątną z łukami koszowymi.

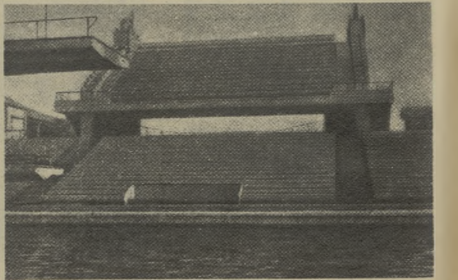
Widownie (trybuny) dzielimy na następujące grupy: 1. trybuny o jednakowej szerokości i wysokości wzdłuż wszystkich stron areny, przy czym, stadiony prostokątne mają cztery prostolinijne trybuny, albo oddzielne, albo połączone niskimi, ćwierćłukowymi trybunami; 2. trybuny o większej wysokości od strony zachodniej, 3. obie części łukowe są węższe i niższe niż strony długie. Do grupy 2 i 3 zaliczyć można większość realizowanych obecnie stadionów.

Obok tej klasyfikacji stadionów wg typów planu, można klasyfikować również według rozwiązań przekroju poprzecznego widowni. Najprostszym rozwiązaniem są wały ziemne, które ze względu na tzw. kąt naturalnego stoku ziemi — mogą mieć ograniczony spadek (stadiony radzieckie i niemieckie). Ponieważ wchodzą tu w grę olbrzymie ilości ziemi, której uzyskanie może stanowić poważny problem, stosuje się ziemne trybuny przy jednoczesnym obniżeniu boiska do takiego poziomu, aby masa ziemi z wykopu zrównoważyła masę ziemi w nasypach.

W Niemczech wykorzystano w kilku wypadkach gruz ze zniszczeń wojennych.

Stadiony o trybunach ziemnych posiadają pomieszczenia pomocnicze dla zawodników i publiczności w budynkach usytuowanych poza trybunami lub wbudowanych w wały ziemne. Wówczas budynki te stanowią jednocześnie mury oporowe.

Rozwiązaniem dobrym, dającym możliwości wszelkich układów komunikacyjnych i plastycznych, jest konstrukcja żelbetowa, która jednakże ze względu na koszty, przeważnie występuje w połączeniu z częściowymi trybunami ziemnymi. W stadionach o konstrukcji żelbetowej rozróżniamy rozwiązania 1, 2 i 3-piętro-



Główna trybuna stadionu „Dynamo" w Erywaniu.

Pływalnia moskiewskiego „Dynamo".

we, przy czym często projektuje się wyższą kondygnację. Jako nadwieszone przykrycie (częściowo) kondygnacji niższej. Czasem nadwieszenia te, stanowiące śmiałe rozwiązania konstrukcyjne, dochodzą do znacznych wymiarów, np. na stadionie w Rio de Janeiro nawis ten wynosi 20 m.

Z uwagi na stwierdzenie, że publiczność zajmuje miejsca od dalszych rzędów, najwłaściwszą drogą doprowadzającą jest droga od góry. Natomiast ewakuacja konieczna jest wszelkimi drogami, a więc i dołem i górą.

Detalem b. ważnym jest stopień trybun. Materiał konstrukcji i wymiary stopni i siedzeń winny być starannie przemyślane i zaprojektowane, gdyż stanowią masowy, powtarzalny element, narażony w dodatku na niszczące działanie podnieconych, a często nie wychowanych jeszcze widzów. Dla orientacji można podać, że długość siedzeń stadionu o pojemności 50 tys. widzów wynosi ok. 25 km.

Osobnym problemem jest dach nad trybunami. Przed rozważaniem strony plastycznej i konstrukcyjnej tego problemu należy rozważyć w każdym poszczególnym wypadku celowość zastosowania dachu. Nie można kwestionować celowości dachu w krajach południowych, gdzie dach ma być ochroną przed zbyt silnym działaniem promieni słonecznych, ale wówczas należy dążyć, aby miejsca kryte stanowiły znaczny procent ogólnej ilości miejsc.

Natomiast w krajach o klimacie umiarkowanym dach ma chronić od deszczu i wiatru. I tu — w wypadku zasadniczej decyzji zastosowania dachu, należy dążyć również do przykrycia znacznej ilości miejsc zarówno na jednej trybunie jak i na drugiej.

W każdym razie przykrywanie wyłącznie „loży honorowej" i najbliższego sektora trybuny uznać należy ze względów zasadniczych za nie [illegible].

W rozważaniach tych nie można pominąć zagadnienia plastyki stadionu i stosunku jego sylwety do otoczenia. Nowoczesny stadion, racjonalnie pod względem urbanistycznym i komunikacyjnym założony, tkwi „samodzielnie" w krajobrazie, przeważnie płaskim, stanowi dominantę obszaru. Jeśli jest to duży stadion o trybunach ziemnych, z terenu wyłaniają się wielkie, dochodzące do kilkunastu metrów wysokości skarpy odarninowane. Dla uniknięcia monotonii wydaje się słuszne skracanie długości skarpy przez wkomponowywanie w nie elementów architektonicznych (schody, wieże, loża honorowa).

Rozwiązanie otoczenia w charakterze parkowym, z umieszczeniem paru luster wodnych i fontann, z wyzyskaniem nawet niewielkich różnic poziomu terenu, pozwoli na osiągnięcie dobrego wyniku plastycznego.

Wiele przykładów dobrych rozwiązań nowoczesnych stadionów znajdujemy w Związku Radzieckim i to zarówno stadionów średniej wielkości („Stalinec" — Moskwa i Stadion w Mińsku — oba po 15.000 miejsc), jak i stadionów wielkich: „Dynamo" w Moskwie — 80 000 miejsc, Stadion im. Kirowa w Leningradzie — 110.000 miejsc i Stadion w Stalingradzie — 40.000 miejsc.

Stadiony te odznaczają się mądrym powiązaniem z krajobrazem. Nie są „wciśnięte" w przypadkowe otoczenie, jak to się niemal zawsze dzieje w krajach kapitalistycznych, lecz wraz z otoczeniem, zaprojektowane, dysponują obszernym przedpolem, stanowią z reguły część wielkich parków sportowych.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje stadion stalingradzki, położony nad brzegiem Wołgi w ramach ośrodka sportowego o powierzchni 46 hektarów.

Metoda socjalistycznego realizmu, jest tą drogą, która prowadzi nieomylnie do prawidłowego rozwiązania stadionu zarówno pod względem jego użyteczności, jak i walorów plastycznych.

STEFAN JELNICKI
inż. arch.

Stadion „Spartaka" w Moskwie.

Widok z lotu ptaka na stadion im. Kirowa.

Trybuny centralnego stadionu kijowskiego im. Chruszczowa.

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Tadeusz Łojek, Warszawa. — Nie macie racji. Starter podczas międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie nie przetrzymywał na starcie sprinterów. Działał on zgodnie z przepisami, według których strzał powinien nastąpić dopiero wówczas, gdy po komendzie „gotów" wszyscy startujący pozostaną w bezruchu. Po komendzie tej należy trzymać zawodników 2 — 3 sekundy. Gdy po „gotów" i wychyleniu się do przodu jeden z nich wykona choćby najmniejszy ruch w jakimkolwiek kierunku, nie wolno starterowi biegu puszczać. W tym wypadku starter bez strzału nakazuje powstać i udziela zawodnikowi napomnienia. Gdy zachodzi konieczność upomnienia tego samego zawodnika po raz trzeci, następuje jego dyskwalifikacja. Przepis ten jest zupełnie niezależny od przepisu dotyczącego przedwczesnego wybiegu. W tym ostatnim wypadku winny lub winni przedwczesnego wybiegu również otrzymują od startera ostrzeżenie, przy czym po drugim ostrzeżeniu biegacz zostaje zdyskwalifikowany.

R. Robak, Świdnica. — Technikum Wychowania Fizycznego daje kwalifikacje nauczyciela i instruktora wf. We Wrocławiu nie ma tego typu szkoły. Najbliżej Waszego miejsca zamieszkania jest Technikum w Stalinogrodzie (ul. Świerczewskiego 1).

Ryszard Lubowicki, Poznań. — W szermierce szerokość pola walki jest jednakowa dla wszystkich rodzajów broni i wynosi 1,80—2,00 m. Natomiast długość pola inna jest dla floretu, a inna dla szpady i szabli. W pierwszym wypadku wynosi 12 m, w drugim 24 m.

D. K., Lubartów — 1. Z dziedziny podnoszenia ciężarów ukazał się u nas dotychczas tylko jeden podręcznik. Wydany on został przez Spółdzielnię Wydawniczą „Sport i Turystyka" w ramach „Popularnej Biblioteczki Sportowej". Tytuł „200 ćwiczeń z odważnikami". Autor Władysław Sałach. Zwracamy uwagę, że w Związku Radzieckim, który posiada najlepszych ciężarowców świata, przywiązuje się wielką wagę do treningów z odważnikami. Przeprowadzane są tam nawet zawody w tej konkurencji. Ostatnio u nas wprowadzono podnoszenie odważników, jako jedną z konkurencji sześcioboju atletycznego. 2. W podnoszeniu ciężarów granice poszczególnych kategorii wag są następujące: w. kogucia — do 56 kg, w. piórkowa — do 60 kg, w. lekka — do 67,5 kg, w. średnia — do 75 kg, w. półciężka — do 82,5 kg, w. ciężka ponad 82,5 kg.

Bronisław Adamowicz, Ostrowiec. — Normy klasyfikacyjne we wszystkich dziedzinach sportu oraz lekkoatletyczne tabele punktowe zostały wydane w ramach „Biblioteki Instrukcji i Regulaminów Sportowych" Spółdzielni Wydawniczej „Sport i Turystyka". Broszurki te można nabyć w każdej księgarni.

Jadwiga Radińska, Wrocław. — Felieton Krystyny Żywulskiej pt. „Sport w kropce" umieszczony był w Nr 51 (z dn. 24 grudnia 1952 r.) „Sportowca".

HOKEIŚCI RADZIECCY czołowa drużyna świata



Trener radzieckich hokeistów — Jegorow.

Fot. Sport-Echo



Podczas pobytu hokeistów radzieckich w Berlinie przeprowadzili oni liczne wspólne treningi z zawodnikami NRD.

Fot. Sport-Echo

Zobaczyć hokeistów radzieckich — to pragnienie nurtowało mnie od kilku lat. Ich gra była u nas zupełnie niemal nieznana. Mimo, że nasi hokeiści lodowi byli pierwszymi sportowcami polskimi, goszczącymi w Kraju Rad i mimo, że wizyty te były powtarzane parokrotnie, na próżno szukać by na łamach naszej prasy sportowej wyczerpujących danych o grze hokeistów radzieckich. A przecież dla rozwoju naszego hokeja lodowego dane te oraz przyczyny, dzięki którym hokeiści ZSRR wyszli w ciągu zaledwie kilku lat na czoło światowego amatorskiego hokeja lodowego — są niezwykle ważne.

Niestety, nikt z działaczy, trenerów, sędziów nie zapoznał szerszego ogółu sportowców polskich z osiągnięciami sportowców radzieckich w tej dyscyplinie, ograniczając się tylko do krótkich wypowiedzi.

Hokej kanadyjski zaczęto uprawiać w Związku Radzieckim dopiero po II wojnie światowej. W sezonie 1948/49 — a więc zaledwie w 2—3 lata później — hokeiści radzieccy nawiązują równorzędną walkę z opromienionymi tytułem dwukrotnego mistrza świata — hokeistami CSR. Dalsze lata — to seria nieprzerwanych zwycięstw. W pobitym polu — Czechosłowacy, Polacy, Finowie, Norwegowie. Wszystkie te drużyny nie są w stanie nawiązać równorzędnej walki z hokeistami radzieckimi, przegrywając w większości wypadków wysoko.

W wykonaniu graczy radzieckich hokej lodowy stał się grą na wskroś nowoczesną. Przekonałem się o tym i ja, kiedy po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z ich grą podczas tegorocznych X Akademickich Mistrzostw Świata w Wiedniu. Wrażenie było niezwykle silne.

W grze hokeistów radzieckich nie ma nic na efekt, co jest tak niezwykle charakterystyczne w grze innych zespołów europejskich i zamorskich. Koncepcja taktyczna oparta na niezwykłej ekonomii ruchów, by przy użyciu zdawałoby się najprostszych środków osiągnąć ostateczny efekt — zwycięstwo.

Oczywiście wyszkolenie techniczne każdego zawodnika jest na wysokim poziomie. Szybkość, kondycja, podania i strzały, taktyczna myśl gracza związana jest

Wizyty „Sportowca" u odznaczonych przez Państwo

STEFAN GAJĘCKI pogromca GAD-ów



Nie zabrakło we wrześniu nad Bełdańskim jeziorem i 46-letniego inż. Stefana Gajęckiego, doskonałego konstruktora motorów wodnych GAD, który w ub. roku na tym samym jeziorze pobił w kl. B-350 ccm rekord świata na 12 mil morskich.

Tym razem jednak ambitny ten zawodnik miał pecha. Atakując rekord świata w kl. X-1000 ccm, wspaniale wystartował i gdy po pierwszym okrążeniu, przejechanym w doskonałym czasie, wydawało się już pewne, że rekord padnie, ślizgacz uległ awarii (dziura w dnie) i Gajęcki zmuszony był zrezygnować z próby.

Wypadek ten wywarł wtedy przykre wrażenie w obozie motorowodniaków. Jeden człowiek nie zmartwił się tym wcale. Był nim... Gajęcki.

Wprost przeciwnie, dobijając do brzegu, radował się jak dziecko.

— A motor ciągnął! — Takie były jego pierwsze słowa. I ani cienia smutku.

Rzeczywiście. Gajęcki miał powód do radości. Przecież z wyjątkiem rekordu Gardeckiego, wszystkie rekordy świata, pobite przez zawodników polskich w tym i ubiegłym roku, ustanowione były na GAD-ach, na motorach jego konstrukcji. To, że nie pobił teraz rekordu w kl. 1000 ccm, wcale go nie martwi. Doskonale wie, że i na to przyjdzie czas. Grunt, że motor nie zawiódł.

Od tego czasu minęło już wiele tygodni i inż. Gajęckiego znowu pochłonęła codzienna praca. I znowu siedzi w swoim warsztacie i kombinuje, co by tu jeszcze można było poprawić, udoskonalić, wymyślić. Warunki pracy ma doskonałe. W warsztatach, specjalnie dla niego stworzonych, posiada wszystkie maszyny potrzebne mu do badań i doświadczeń. Jego inwencja twórcza ma teraz szerokie pole do popisu.

Zastajemy go w Ośrodku Doświadczalnym PZMot, gdzie pełni funkcję Głównego Inżyniera. Cała uwaga skupiona jest na stojącym na biurku motorze samochodowym.

— Cóż to, inżynierze, porzuciliście już swoje GAD-y? — pytamy zdumieni.

— Ależ skądże! — żywo zaprzecza konstruktor. — To, co tu widzicie, to też GAD, lecz nie wodny tylko lądowy. Właśnie skonstruowałem prototyp silnika do popularnego samochodu dwuosobowego.

Z dalszej rozmowy z inż. Gajęckim dowiedzieliśmy się, że pracuje on nadzwyczaj intensywnie. Jeżeli mimo to, licząc obecnie 46 lat, znajduje jeszcze czas i ochotę do czynnego uprawiania sportu motorowodnego, w którym osiąga wspaniałe rezultaty i zamierza także w przyszłości bić rekordy światowe, to bezwątpienia zasługuje na najwyższe słowa uznania. Wartość jego zasług podnosi jeszcze fakt, że działacz ten wychował zawodników tej miary co obecni rekordziści świata — Tadeusz Chybowski, Michel i Gąsecki.

Obecnie, mimo nawału prac, szkoli jeszcze w dalszym ciągu nowe kadry motorowodniaków. M. in. jego uczennicą jest własna żona, która w tej dyscyplinie sportu osiągnęła już dobry poziom.

Osiągnięcia inż. Gajęckiego na polu rozwoju sportu motorowego są niewątpliwe. Nasza Władza Ludowa, doceniając w pełni jego zasługi, nadała mu w ubiegłym roku tytuł Mistrza Sportu i odznaczyła go Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w bieżącym roku — zaszczytnym tytułem Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

A. KARP.

z jego pozycją w drużynie i zsynchronizowana z ogólnym założeniem taktycznym gry całego zespołu, wypracowanym przez trenera. Cały zespół jest dlatego niezwykle wyrównany i nie ma w nim różnic w umiejętnościach poszczególnych zawodników.

Nie znaczy to jednak, że nie ma w nim wybijających się zawodników. Ale rzecz w tym, że w drużynach radzieckich nie ma po prostu miejsca dla solistów. Nikt ani przez chwilę nie przetrzymuje niepotrzebnie krążka, podania są błyskawiczne — z kija na kij — bez uprzedniego stopowania krążka. Technika jazdy zawodników — zupełnie odmienna od stosowanej u nas. Hokeista radziecki jeździ zawsze w pozycji lekko półkucznej, na trochę rozstawionych nogach, co zapewnia mu doskonałą równowagę w wypadku zaatakowania ciałem przez przeciwnika. Odepchnięcia nóg są krótkie, ale bardzo silne i szybkie, a ślady na lodzie mają wyraźny układ tzw. choinki.

Ostrze łyżwy zawodnika radzieckiego jest tak zbudowane, że może on z miejsca startować bar-

mek, zmieniając się w czasie akcji w napastników.

Obraz całości byłby niepełny, gdybyśmy pominęli grę bramkarzy. Cechuje ich stoicki spokój i zimna krew, połączone z błyskawicznym refleksem. Ich współpraca z obrońcami jest wzorowa, a obrona tak kijem, jak i ręką — na najwyższym poziomie. Słowem, drużyna radziecka to doskonale zmontowana i wypróbowana maszyna, w której wszystkie części są z sobą ściśle powiązane, tworząc wzorowy kolektyw.

Tak zresztą jak i w innych dyscyplinach, trenerzy radzieccy przywiązują wielką wagę do rozgrzewki zawodników przed samym spotkaniem. Byłem zdumiony, kiedy widziałem jak zawodnicy radzieccy samorzutnie, w pełnym rynsztunku hokejowym, tyle, że bez łyżew na nogach, przerabiali przed wyjściem na lód intensywną gimnastykę przez okres około 20 minut — aż do pierwszego potu. Nic więc dziwnego, że od pierwszej minuty spotkania grają na pełnych obrotach, nie tracąc w czasie meczu cennych minut na rozgrzanie się.


Hokeiści radzieccy na lodowisku Seelebinderhalle.
Fot. Sport-Echo

dzo ostro, a przy hamowaniu zatrzymanie następuje prawie w miejscu — bez tak charakterystycznych dla naszych zawodników bezproduktywnych efektownych łuków, opóźniających przecież wejście do akcji po zahamowaniu względnie wybiciu krążka przez przeciwnika. Do tych umiejętności technicznych dochodzi, jako podbudowa, żelazna wprost kondycja i nieustępliwa wola zwycięstwa, poparta twardą, męską i zgodną z przepisami grą ciałem.

Taktyka jest ustalana za każdym razem przez trenera zespołu, w zależności od przeciwnika i stosowana z żelazną konsekwencją w czasie spotkania przez wszystkich członków drużyny. Akcje napastników radzieckich są budowane niezwykle pomysłowo, stale zaskakując przeciwnika nowością koncepcji. Trzeba wspomnieć ponadto o doskonałym wykorzystaniu obrońców, którzy często są strzelcami bra-

Osobnym rozdziałem jest stosunek zawodników do trenera i współpartnerów. Tworzą oni jedną rodzinę, której głową jest trener. Polecenia jego są wykonywane przez zawodników z pełną świadomością o ich słuszności.

Możność obserwowania gry hokeistów radzieckich dała mi więcej niż kilkuletnie studiowanie szeregu podręczników z tej dziedziny i dlatego wydaje mi się rzeczą słuszną, aby władze zwierzchnie naszego sportu umożliwiły aktywowi hokejowemu głębsze zapoznanie się z metodami szkoleniowymi przodujących hokeistów radzieckich, bądź to przez zaproszenie ich do kraju na kilka spotkań, bądź też wysłanie kilku osób z naszego fachowego aktywu hokejowego na dłuższy, kilkumiesięczny pobyt w Związku Radzieckim.

JERZY ZARZYCKI
trener I klasy h. l.

Mały dokument „wielkiego" usportowienia

Nowe sukcesy menażerów USA

Ohyda amerykańskich „sportowych reżyserów" przekroczyła już dawno granice ludzkiej przyzwoitości. W pogoni za coraz wyższymi zyskami finansowymi, zwyrodniali organizatorzy sportu starają się karmić amerykańską publiczność najobrzydliwszymi sensacjami, gdzie takie niezbędne elementy sportu, jak estetyka, piękno ruchu, szlachetność sprawiedliwej walki, zastąpiono ukartowanym z góry programem, którego bohaterami są coraz to nowe ofiary dolarowej wynalazczości.

Po walczących na pięści kobietach, po krwawych masakrach nieprzygotowanych do walki 120-kilowych olbrzymów Amerykanie przerzucili się ostatnio na „sport" liliputów i w ogóle na wszelkiego rodzaju wykorzystywanie istot ludzkich, których wygląd zewnętrzny odbiega daleko od normalnego.

Armia agentów handlowych ruszyła na poszukiwania odpowiedniego materiału. Wyciąga się z klinik uniwersyteckich i specjalnych zakładów nienormalnych ludzi z typowymi objawami gruczołowych anomalii. Jest to, według takiej USA, pierwszorzędny towar sportowy...

Karzełki, które miały zorganizowane już życie, pracując uczciwie przy różnych, możliwych dla nich, zajęciach, zostały zaangażowane do tego cyrku... z perspektywą wielkich zarobków. Dokoła tej najwstrętniejszej chyba karty sportu USA, rozwinęła się, rzecz jasna, odpowiednia reklama. Oto fragmenty artykułu ze źródeł fachowych „The Ring":

„Szereg liliputów porzuciło dotychczasowe zawody i przeszło na zapaśnictwo widowiskowe. I tak np. Jackson, zwany tygrysem (patrz fotografie zamieszczone wg pisma amerykańskiego), mający 40 cali wzrostu i ważący 98 funtów, wycofał się z jazzu, grającego w nowojorskich nocnych spelunkach, (gdzie już pewnie przestał być atrakcją — przyp. red.) z wiarą, że kilka efektownych chwytów i ciosów zapewni mu lepszy byt. Pee Wee James zrezygnował z kontraktu filmowego w Hollywood na rzecz liliputciego ringu.

Karzeł Fuzzy, obdarzony romantycznym przydomkiem „Kupido", reklamowany jest za swą szybkość. Porusza się na baryłkowatych nóżkach „mila na minutę". Poprzednio — informuje entuzjastycznie pismo — występował jako łykacz ognia i pożeracz mieczów, jednak „zepsuł sobie żołądek na tego rodzaju diecie", jak oświadczył sprawozdawcom prasowym, więc został zapaśnikiem.

Rynek liliputcich zawodników wzbogacił się ostatnio o egzotycznego księcia abisyńskiego Salie Halasie, który skacze wzwyż na wysokość 5 stóp i podnosi ciężary 150-funtowe".

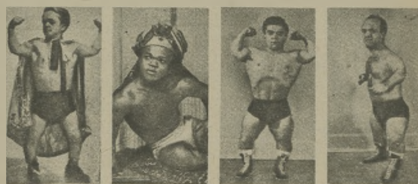
Pismo wylicza dalej wszystkich bohaterów amerykańskiej inwencji, a reklamowe ilustracje zamieszcza sportowa prasa USA.

Ten smutny dokument ilustracyjny zamieszczamy również, „reklamując" wartość sportu amerykańskiego.

„Lon Thesz — pisze „The Ring" — zapaśnik ciężkiej wagi, powiedział, że gdyby oni byli normalnego wzrostu, to z łatwością podnosiliby konia".

Takie to zabawy organizuje się dziś w USA, demoralizując publiczność, ale w zamian za to zbijając grube dolary.

MARKO


Pee Wee James *Salie Halsie* *Jim Corbett* *Tiger Jackson*


Amerykańska prasa z żalem wspomina Don Blackmana (czarny człowiek), który już dawno wycofał się z areny sportowej, a był tak pożądany za swą dzikość i brutalność na ringu...

SIŁA i zręczność



Przerzut przez biodro. Czumakow i Błagodunow w czasie walki.

W mroźną listopadową noc 1941 roku grupa żołnierzy — zwiadowców, zbliżała się do zaspanej wioski — Sosnówka. W jednej z niskich chałup kwaterowali hitlerowscy oficerowie. Zwiadowcy, których zadaniem było zdobycie „języka", okrążyli dom.

Za chwilę, przez małe okienko wcisnęła się zwinna figurka. Reszta czekała. Po kilku minutach doszły ją odgłosy przewracanych kubłów, łamanych mebli, szamoczących się ludzi.

Chwycili za automaty, wpadli do izby. Latarkami oświetlili wnętrze: jeden z hitlerowców leżał zwinięty w kłębek pod piecem, obok niego drugi w podobnej pozycji. Trzeci tarzał się po podłodze z radzieckim zwiadowcą.

Tak to komsomolec Eugeniusz Czumakow, sam rozprawił się z trzema wrogami, z których każdy był od niego o wiele silniejszy i lepiej zbudowany.

Jak się to stało?

Stało się to dlatego, ponieważ mistrz sportu Eugeniusz Michajłowicz Czumakow już od najmłodszych lat uprawiał sport zwany „sambo".

CO TO JEST SAMBO?

Sambo — to popularna już w całym Związku Radzieckim dyscyplina sportu, „samoobrona bez broni".

Sambo jest o wiele bogatsza od znanego dżu-dżitsu i walki francuskiej. Japończycy znają tylko 270 chwytów. Francuzi około 60, tymczasem w sambo jest ich ponad 5.000.

Propagatorem i nauczycielem sambo w Związku Radzieckim był Anatol Charłampijew. Jeździł on po wszystkich republikach radzieckich, zbierał materiały z walk regionalnych poszczególnych narodów, odpowiednio je łączył — a następnie uczył innych.

Charłampijew postawił sobie cel: sambo musi mieć tyle chwytów, aby każdy mógł znaleźć dla siebie najodpowiedniejsze i najłatwiejsze do zastosowania. W sambo sportowym zwycięża ten, kto położy przeciwnika na łopatki pod warunkiem, że sam pozostanie na nogach. W wojsku szkoli się żołnierzy w tzw. sambo bojowym, które właśnie oddało im tak nieocenione usługi w Wielkiej Wojnie Narodowej.

Marzenia trenera ziściły się. W tysiącach instrukcji drukowano sposoby walk. Zainteresowała się nimi radziecka młodzież. Dzisiaj sambo jest już sportem uprawianym przez setki tysięcy obywateli ZSRR.

SILNA WOLA CZUMAKOWA

Ale powróćmy do Czumakowa. W dwa lata po opisanym wyżej epizodzie, w r. 1943 został po raz drugi ciężko ranny. Kiedy, po długotrwałym leczeniu, wyszedł wreszcie ze szpitala — nie pozwolono mu już jechać na front. Nie władał w ogóle palcami prawej ręki.

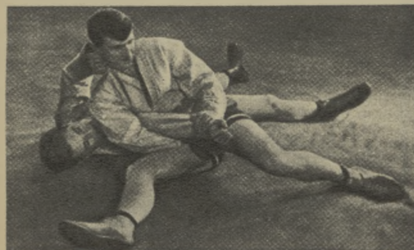
— Jeśli mam chorą rękę, to jeszcze wcale nie dowodzi, że nie mogę uczyć innych — oświadczył Czumakow na komisji lekarskiej.

W pułku, w którym był Czumakow, istniały sekcje boksu i sambo. Czumakow został trenerem. Codziennie wieczorem przekazywał kolegom swoje umiejętności. Ale nie tylko uczył innych. Sam usilnie trenował. Powoli palce odzyskiwały władzę. Tylko dwa pozostały na zawsze unieruchomione.

Kiedyś wieczorem młody trener spotkał się ze swoim byłym trenerem, „ojcem" sambo, Charłampijewem.

— No, spróbujmy, coś ty jeszcze wart — zażartował trener, zdejmując marynarkę. To samo zrobił Czumakow. Za chwilę Charłampijew leżał na łopatkach na macie...

Zdawałoby się, że tak lubiany przez kolegów — Żenia już nigdy nie będzie mógł walczyć, nigdy nie odzyska swej formy. Silna wola dokonała jednak „cudu". Dwa lata później Czumakow zdobył mistrzostwo ZSRR. Wszechzwiązkowy Komitet Kultury Fizycznej nadał mu tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu.



Chwyt ręki w walce sambo.



Studenci Akademii WF na Bielanach również posiadają sekcję samoobrony. Na zdjęciu: ćwiczenia przerzutu nożnego.

fot. CAF



2 BRATERSKIE MECZE HOKEJA NA TRAWIE w NRD



U góry — powitanie hokeistów Polski i NRD przed meczem w Köthen. Niżej — Polacy blokują bramkę podczas rzutu rożnego (z lewej nasz bramkarz Górny)

Fot. Sport-Echo

Międzynarodowy sezon hokeja na trawie roku 1953 mają już nasi hokeiści za sobą. Turniej w Gnieźnie, w Toruniu i wizyta w NRD — oto co zostało z przyrzeczeń poolimpijskich, wedle których ubiegły sezon miał być niezwykle urozmaicony. Obecny poziom naszej gry wymaga bezwzględnie częstych spotkań z o wiele silniejszymi przeciwnikami niż ci, z którymi walczyliśmy w tym roku. Nie powinny nas przerażać nawet ewentualne porażki. Tylko w walkach z lepszymi technicznie i taktycznie przeciwnikami mogą się zrodzić przyszłe sukcesy.

Bez tej właśnie podbudowy, o której wspomnieliśmy wyżej, nie może być mowy o dalszym wzroście poziomu ich gry, tym bardziej, że postępy czołowych drużyn nie idą w takim tempie, jak u średniaków, czy w zespołach stawiających dopiero pierwsze kroki na arenie międzynarodowej.

W roku przyszłym należałoby zapewnić naszym hokeistom odpowiednią ilość spotkań międzynarodowych z czołowymi drużynami europejskimi. Poziom ich gry i konsekwentna polityka kadrowa oraz właściwa praca szkoleniowa dają nam dostateczną gwarancję, co do wyników tych spotkań, które nawet z najsilniejszymi przeciwnikami nie skończą się nigdy kompromitacją. Przykładem właściwego organizowania czołówki są kontakty międzynarodowe Związku Radzieckiego we wszystkich prawie dyscyplinach, z piłką nożną i lekkoatletyką na czele, oraz bratnich krajów demokracji ludowej, których tegoroczny sezon międzynarodowy był niezwykle urozmaicony (np. Rumunii).

Powracając do rozegranych ostatnio spotkań w NRD zwycięstwo w Koethen 1:0 i remis 1:1 w Berlinie, trzeba stwierdzić, że są one dalszym sukcesem naszych hokeistów. Hokej na trawie jest przecież w Niemczech sportem niezwykle popularnym, ma długoletnią tradycję, a jego poziom w skali światowej był i jest bardzo wysoki.

W pierwszym spotkaniu, rozegranym w niezwykle szybkim tempie i toczącym się stale pod znakiem przewagi Polaków — tylko wspaniale broniący bramkarz Adler uratował Niemców od wyższej cyfrowo porażki. Podobnie było i w drugim spotkaniu, z tą tylko różnicą, że ustępujący nam wyraźnie pod względem kondycji i szybkości przeciwnicy przeciwstawiali zespół oparty o młode talenty, które młodością i nieustępliwością w walce miały wyrównać naszą przewagę, co się im częściowo udało.

Prasa NRD występ naszych hokeistów zrecenzowała w superlatywach. I tak np. „Neue Zeit" podkreśla błyskawiczną szybkość naszych akcji, prowadzonych nieustannie w huraganowym tempie. „Sport Echo" pisze, że imponowały płynne kombinacje i zdobywanie terenu przez atak polski, a równocześnie obrona rozbijała umiejętnie w zarodku każdy atak napastników NRD.

Tak opiniują obcy. Nasi obserwatorzy (z ramienia sekcji H. T.) podkreślają natomiast nadal niedostateczną jeszcze technikę władania kijem u naszych zawodników, poprawienie której jest niezbędnym warunkiem przed podjęciem decydującego ataku naszych hokeistów na czołowe pozycje w europejskim hokeju na trawie.

J. Z.

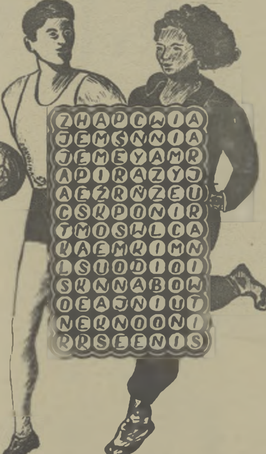
• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ELIMINATKA

Z pionowych rzędów podanej figury wykreślić nazwiska czołowych sportowców świata. Pozostałe litery czytane rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) sprinterka australijska, rekordzistka świata na 200 m, 2) szachistka Holandii, 3) szachista ZSRR, 4) gimnastyk FSGT, 5) tenisista japoński, 6) piłkarz chiński (znany z bytności w Polsce w 1952 r.), 7) długodystansowiec Francji, 8) koszykarz grecki.



Podajemy ilość liter szukanych wyrazów. 7A, 1B, 1C, 6E, 1H, 6I, 1J, 4K, 1L, 4M, 10n, 4O, 1P, 3R, 3S, 1t, 2U, 1W.

„Baszta", Sokolina

Za rozwiązanie powyższej eliminatki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ZA ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NUMERU 25 „SPORTOWCA"

nagrody książkowe drogą losowań otrzymali:

Maria Szepard, Warszawa, ul. Wałków 14 m. 19. 2) Lucjan Nowicki, poczta Drygały, woj. Olsztyn, J. W. 3) Janusz Andziak, Warszawa, ul. Grzybowska 23 m. 55. 4) Kazimierz Cichy, Jarosław, Obrońców Stalingradu 29. 5) kpr. Józef Majewski, Poznań, Jednostka Wojskowa. 6) Józef Błaszczyk, Wrocław 14, ul. Słowicza 10 m. 17. 7) St. Płonka, Bielawa, ul. Bieruta 46, pow. Dzierżoniów. 8) Aldona Trzeciakowska, Pabianice, ul. Warszawska 121 m. 2. 9) A. Kołodziejczyk, Częstochowa, ul. Wieluńska 23. 10) Zdz. Nogacki, Radzionków, ul. Męczenników Oświęcimia 52, pow. Tarnowskie Góry, woj. stalinogrodzkie.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

umieszczonych w nr 26-ym „Sportowca":

Krzyżówka: POZIOMO: Skok, Sere, Ferd, rywal, starter, Chomicz, Warta, Maria, Kula, mecz. PIONOWO: Keres, rower, lufa (wspak), Jola (wspak), Isakowa, Meister (wspak), Sowa, Cerou, Zoric, Stal.

Zadanie matematyczne: Bieg na 60 m: 1) Jurek, 2) Roman, 3) Zenek, 4) Wiesiek. Bieg na 100 m: 1) Jurek, 2) Zenek, 3) Roman, 4) Wiesiek. Rzut granatem: 1) Roman, 2) Zenek, 3) Wiesiek, 4) Jurek. Rzut kulą: 1) Jurek, 2) Wiesiek, 3) Zenek, 4) Roman. Skok wzwyż: 1) Zenek, 2) Wiesiek, 3) Jurek, 4) Roman. Skok w dal: 1) Zenek, 2) Jurek, 3) Roman, 4) Wiesiek.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

drogą losowań otrzymali:

1) Zofia Sobocińska, Płock, ul. Kochanowskiego 7 m. 11. 2) Wanda Bulakowska, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Barlickiego 15 m. 6. 3) Barbara Bandyna, Jeziorna k. Warszawy, Fabryczna 23 m. 5. 4) Irena Dobrowlańska, Kiekrz, pow. Poznań. 5) Tadeusz Kwiatkowski, Zabrze, J. W. 6) Andrzej Koch, Bydgoszcz, ul. Wyzwolenia 114. 7) Aleksander Kasprzak, Osowiec Śl. k. Opola, Fabryka Wyrobów Metalowych. 8) Gabriel Mierzwa, Szopienice, ul. Fryd. Engelsa 11 m. 6, k. Stalinogrodu. 9) Jacek Chądzyński, Łódź, ul. Al. Kościuszki 27 m. 8a. 10) Władysław Janczewski, Sopot, ks. Pomorskich 9 m. 4.

ODPOWIEDZI

Prosimy o dokładne podanie właściwych adresów celem przesłania nagród książkowych ob. ob.: Tadeusza Zenowicza, Kraków, ul. Rakowicka 3 i Romualda Ludkiewicza, Włocławek, ul. Waryńskiego 23 m. 3.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 28-160.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B 20000

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 890-43, sekret. red. — 863-46. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 862-11 i 627-28, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Maszerujemy

JAK POLSKA DŁUGA I SZEROKA



1



5

PODOBNIE jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku na starcie tradycyjnych Marszów Jesiennych stanęły setki tysięcy młodzieży miast i wsi. Tym razem walka toczyła się przede wszystkim o jak największą liczbę startujących w tej olbrzymiej, masowej imprezie, jak również o uzyskanie czasu pozwalającego zdobyć normę na SPO. Tegoroczne marsze włączone bowiem zostały do wieloboju o puchar Marszałka Rokossowskiego.

Chociaż nie ma jeszcze ostatecznych danych o ilości zawodników, którzy brali udział w marszach, to już teraz z całą pewnością można stwierdzić, że impreza ta pod względem organizacyjnym i propagandowym wypadła imponująco. Swoim masowym udziałem w marszach uczestnicy godnie uczcili X-lecie Ludowego Wojska Polskiego, dając tym wyraz umiłowaniu i przywiązaniu do naszej Armii, która maszerując dziesięć lat temu u boku Armii Radzieckiej wywalczyła wolność naszych ojczystych ziem.

Najliczniejszy udział w marszach wzięła młodzież szkolna. Dziarsko maszerowały uczennice i uczniowie szkoły im. Staszica (zdjęcie nr 1 i 6) oraz uczniowie Liceum Pedagogicznego w Lublinie (zdjęcie nr 3). Prawie w komplecie wystartowali uczniowie Technikum Budowlanego w Opolu (zdjęcie nr 5, widok Placu Armii Czerwonej przed rozpoczęciem marszu). Masowo wystartowali również robotnice i robotnicy Warszawy. We wszystkich miastach i wsiach robotnicy, chłopi i inteligencja maszerują szlakami zwycięstw.



6



2



3



4





7